Nr. 19. Sobota 24 stycznia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h

Klęska i kompromitacya.

Olbrzymią większością uchwaliła Izba posłów we środę ustawę o podatku osobisto-dochodowym w brzmieniu zawartego z Izbą panów kompromisu. Przeciw 268 posłom głosującym za brzmieniem kompromisowem ustawy głosowało tylko 77 posłów **przeciw**, a w tej mniejszości znaleźli się osamotnieni chrześcijańsko-socyalni posiłkowani przez kilku klerykalnych Słoweńców. Reszta Izby posłów nie chciała w ostatniej chwili pójść za głosem tych, którzy doradzali jej **złamanie słowa**, którzy pod fałszywą maską „obrony stanu średniego“, nie chcieli przyłożyć ręki do **sztuczek wyborczych** kliki rządzącej w ratuszu wiedeńskim.

Teraz, kiedy **parlamentarne** załatwienie planu finansowego jest faktem, kiedy uniknięto wstydu, że **rząd na podstawie § 14 zadekretuje nowe podatki**; kiedy najważniejsza podstawa konstytucyi: nałożenie ciężarów na ludność w drodze parlamentarnej, została uratowana — należy uprzytomnić sobie przebieg tej walki i przypatrzyć się **postępowaniu stronnictw burżuazyjnych**, które specyalnie z tej sprawy wyszły **do szczętu skompromitowane.**

Rząd, zrzeknąwszy się całego dochodu z podwyższonego podatku wódczanego na rzecz krajów, dążył do jak najwyższej wydatności podatku osobisto-dochodowego, który miał dać pokrycie wydatków połączonych z pragmatyką służbową. W dwojaki sposób usiłował rząd wyśrubować ten dochód: po pierwsze **przez podwyższenie wszystkich skali podatkowych** już od dochodu 1200 K począwszy; po drugie przez wprowadzenie **w gląd w księgi**, co musiało zmusić kupców, przemysłowców itd. do rzetelniejszego fasyonowania dochodów. Przeciw pierwszemu zamiarowi **wystąpili socyalni demokraci**, żądając, aby skalę dochodów zastosowano do obecnej drożyzny i żeby **dochód do 2400 K był wolny od podatku.** Po długich walkach Izba posłów uchwaliła ustawę, ustanawiając minimum egzystencyi na 1600 K **przeciw głosom Koła polskiego.**

Ustawa poszła do Izby panów, która zrobiła w niej zasadnicze zmiany, mianowicie przywróciła minimum egzestencyi na 1200 K i podwyższyła wszystkie skale podatkowe. Sprawa znów wróciła do Izby posłów, która — jednym głosem większości — **zgodziła się na uchwałę co do minimum egzystencyi**, natomiast odrzuciła podwyższenie skali podatkowej od dochodów ponad 10.000 K rocznie.

Wobec niezgodności uchwał zebrała się **wspólna konferencya** obu Izb, na której 30 grudnia z. r. zawarto kompromis tej treści, że **Izba panów zgodziła się na przywrócenie minimum egzystencyi na 1600 K**, zaś Izba posłów zgodziła się na podwyższenie skali podatkowej od dochodu 1800 K w górę.

Uchwała ta zapadła **jednogłośnie** i zdawało się, że sprawa jest załatwioną tembardziej, że urzędnicy nalegali na załatwienie planu finansowego, a z drugiej strony rząd ciągle groził zastosowaniem § 14. Nagle przeciw kompromisowi powstała opozycya: chrześcijańsko-socyalni wiedeńscy, że podwyższenie skali podatkowej **o 40 hal. do 6 koron** rocznie zagraża „stanowi średniemu“ zaczęli agitować za zmianą kompromisu. W rzeczywistości nie rozchodziło się wcale o stan średni, którego taka minimalna podwyżka nie może zrujnować, ale **o politykę wyborczą**, o zagrożenie kilku mandatów do wiedeńskiej Rady miejskiej.

Chrześcijańsko-socyalni znaleźli poparcie **we wszystkich prawie stronnictwach burżuazyjnych.** W pierwszym rzędzie **Koło polskie** i Związek niemiecko-narodowy zgodziły się na żądanie zmiany kompromisu, nie licząc się z tem, że byłoby to **złamaniem przyjętego zobowiązania** i że przez to narażają całą ustawę, ileże Izba panów oświadczyła, że od kompromisu nie odstąpi.

I tu można było podziwiać **brak charakteru** u stronnictw burżuazyjnych. **Jednego dnia podpisały wniosek o zmianę kompromisu, a za dwa dni wróciły do kompromisu!** Nie nastąpiło to wcale z powodu „zmiany zapatrywań“, lecz pod wpływem nalegań z zewnątrz, pod wpływem rządu i Izby panów. Pp. **German** i Gustaw **Gross** z tą samą łatwością oświadczyli się za zmianą i za kompromisem bez zmiany; z tą samą łatwością porzucili sojusznika, z jaką dzień przedtem go popierali; z tą samą łatwością wrócili do „skrupułów moralnych“, z jaką dzień przedtem gotowi byli je podeptać.

Okazało się dowodnie, że dla stronnictw burżuazyjnych, **w pierwszym rzędzie dla Koła pol-**

H. BALZAC.

CIEMNA SPRAWA.

Spolszczył z oryginału B. Z.

14

(Ciąg dalszy).

Podczas Dyrektoryatu znajdujemy go już na wyżynie, z której ludzie głębsi potrafią przewidzieć przyszłość z oceny przeszłości. Następnie podczas szybkich wypadków rewolucyi 28 brumera wykazał taką niespodziewaną zręczność jaką okazują niekiedy aktorzy, którzy byli dotąd przeciętnymi, lecz na których raptownie zeszła niespodziewana łaska talentu. Ten człowiek o bladem obliczu, wychowany w atmosferze klasztornej obłudy, który znał tajemnice montaniorów od należenia do których zaczął i tajemnice rojalistów na należeniu do których skończył, długo i skrycie studyował ludzi, rzeczy, czynniki życia publicznego; on potrafił zrozumieć zamysły Bonapartego, niejednokrotnie dawał mu pożyteczne rady i cenne wskazówki. Zadowolony, że wykazał swój sposób brania się do rzeczy i swoją pożyteczność, Fouché był za ostrożny, by dać się poznać do gruntu i miał tę ambicyę, by stać zawsze u steru spraw państwowych; lecz chwiejność i niepewność stosunku Napoleona do niego rozwiązała mu ręce i zapewniła mu wolność sympatyj politycznych. Człowieka tego, który na jego nieszczęście nie był wielkim panem i którego postępowanie wzorowane było na postępowaniu księcia de Talleyrand — tłómaczy niewdzięczność, a raczej nieufność Cesarza, datująca zwłaszcza od sprawy Walcherena.

W tym momencie, o którym mowa w powieści, ni jego starzy, ni nowi koledzy nie podejrzewali w nim rozmachu geniuszu, jakby stworzonego do spraw ministeryalnych i do kierowania nawą państwową, a uderzającego swą bystrością i jasnowidztwem.

Do tysiąca różnych przyczyn upadku Napoleona każdy objektywny historyk zaliczy niezawodnie i wybujałość jego miłości własnej. Nawiasowo musimy tu podnieść, że człowiek ten okrutnie odpokutował za swoje winy. W charakterze tego nieufnego władcy znajdujemy lęk zazdrosny o niedawno zdobytą władzę, który przejawił się w jego postępowaniu na równi z tajną nienawiścią, żywioną dla wszystkich zręcznych ludzi, których, jak cenny depozyt przekazała mu Rewolucya i z których mógł był stworzyć gabinet — wykonawcę swoich myśli: Talleyrand i Fouché nie byli jedynymi których on podejrzywał.

Nieszczęściem zaś uzurpatorów jest, że mają za nieprzyjaciół i tych, którzy im dali koronę i tych, którym oni ją odebrali. Napoleon o swoim samowładztwie nie przekonał nigdy tych, którzy mu przedtem byli równi lub od niego wyżsi, ani tych, którzy trzymali za prawem; nikt tedy nie uważał się za związanego złożoną mu przysięgą. Malin, człowiek przeciętny, niezdolny ocenić mrocznego geniuszu Fouche'go, ani mieć się na baczności przed jego bystrym okiem, spalił się jak ćma o świecę, udając się do niego z poufną prośbą posłania mu agentów do Gondreville, gdzie mówił, spodziewał się otrzymać pewne wyjaśnienia co do spisku. Fouché, nie płosząc przyjaciela żadną indagacyą, pytał sam siebie dlaczego Malin jeździł do Gondreville, jak się to dzioło, że nie wysyłał natychmiast do Paryża wiadomości, jakie mógł posiadać. Były feuoratoryanin, wykarmiony na matactwach i dobrze obeznany z podwójną rolą, jaką odgrywało wielu członków Konwencyi, rzekł sobie:

— Przez kogóż to Malin może coś wiedzieć, kiedy my jeszcze wiemy tak niewiele? Fouché tedy wyciągnął wniosek, że istnieje jakieś niewyraźne lub wyczekujące wspólnictwo i bacznie wszystko przemilczał przed pierwszym konsulem. Wolał uczynić z Malina swoje narzędzie, niźli go gubić. Fouché zachowywał w ten sposób dla siebie znaczną część tajemnic, które wykrywał i wyrabiał sobie nad ludźmi władzę wyższą, niż władza Bonapartego. Ta dwulicowość stała się jednym z powodów niechęci Napoleona do swego ministra. Fouché znał krętactwa, którym Malin zawdzięczał swoją posiadłość Gondrevilleską i które mu kazały mieć na oku parów de Simeuse. Simeuse'owie służyli przy armii Kondeusza, panna de Cing-Cygne była ich kuzynką; mogli się więc znajdować gdzieś w okolicy i przyjąć udział w przedsięwzięciu, a ten ich udział wikłał w spisek dom Kondeuszów, któremu byli oddani. (C. d. n.)

skiego, nie istnieje granica w kompromitowaniu się; można raz być za tem, a zaraz za czemś przeciwnem bez względu na to, że te dwie ewentualności wykluczają się wzajemnie. Dla tych „polityków“ **miarodajnem jest jedynie żądanie rządu**; co rządowi pasuje, staje się ich „najświętszem przekonaniem“; czego rząd nie chce, jest dla nich niewykonalnem.

Z całej tej afery stronnictwa burżuazyjne wyszły **pobite i skompromitowane**; podczas gdy **socyalna demokracya może wykazać się realnym sukcesem**: uwolniła dochód pracującej ludności do możliwie najwyższej granicy od podatku. Posłowie socyalno-demokratyczni od pierwszej chwili stali na stanowisku, że dotrzymanie kompromisu jest rzeczą honoru i **pogląd ten zwyciężył.**

„Kaznodzieje“ na ławie oskarżonych.

Dużo bardzo oburzenia zużyła „Gazeta Warszawska“, organ p. Dmowskiego, na odmalowanie korupcyi, która wyszła na jaw w Galicyi podczas zatargu Długosz-Stapiński.

Aż złośliwa „Prawda“ warszawska przerwała to kazanie, wytykając p. Dmowskiemu, iż tak delektuje się cudzymi brudami i kompromitacyą, ponieważ sam posuwał się do takiego braku skrupułów, że dla swego stronnictwa czerpał subsydya ze Skarbu Narodowego w Rapperswilu, czyli, jak się wyraziła „Prawda“ — „zgarnął z ołtarza ojczyzny grosz wdowi, przez naród latami tam składany“.

Przyciśnięty do muru p. Dmowski, zdecydował się wkońcu odeprzeć zarzuty. Protestuje, jakoby endecya przegospodarowała grubsze sumy z tego funduszu. Brała zaledwie po kilka tysięcy franków rocznie przeważnie na oświatę ludową — sumę, nie przekraczającą dwu trzecich procentów, i raz tylko w r. 1905 otrzymała zasiłek nadzwyczajny, **20.000 franków** już **z kapitału** „w okresie walki z anarchią socyalistyczno-żydowską“.

Niedawno p. Dmowski dowodząc, iż konserwatyści dla ratowania swych idei powinni pójść pod komendę narodowej demokracyi, oburzał się na broszurki Scriptora, iż one oszukiwały konserwatystów i szerzyły takie „oszczerstwa“, jakoby kiedykolwiek narodowa demokracya stała na stanowisku irredentyotycznem, niepodległościowem.

Gdyby dziś wierzyć p. Dmowskiemu, iż nie on sam w ciągu lat szeregu szpecił swoje oblicze polityczne, lecz, że od urodzenia niemal był lojalistą, słowianinem bez zastrzeżeń, moskalofilem, wrogiem „małodusznego humanitaryzmu“, uznającego prawa podbitych ludów do wolnej egzystencyi — to, rozumie się, każdy grosz, wyłudzony przez jego stronnictwo z funduszu rapperswilskiego byłby z góry uplanowanem nadużyciem. Nadużyciem oburzającem — nawet w tym razie, gdyby komisya nadzorcza zdawała sobie sprawę, że zasila nie przyszłych bojowników z caratem, lecz ugodowców, gdyż komisya owa nie jest właścicielką, jeno dozorczynią Skarbu narodowego, który z tysiącznych ofiar powstał.

Ale powiedzmy, gdy po raz pierwszy pukało stronnictwo p. Dmowskiego do Rapperswilu, może jeszcze miało w ręku choćby strzępki dawnego sztandaru niepodległościowego. Strzępki te po nabyciu „Słowa Polskiego“ we Lwowie — po rozniecenin apetytu na zdobycie znaczenia politycznego w Galicyi jęły niknąć w sztabie głównym stronnictwa, jak kamfora. Tego wszystkiego starzy emigranci, stróżujący przy Skarbie, mogli dobrze sobie nie uświadamiać.

Jeszcze w r. 1905 zdołano od nich wyciągnąć nawet część kapitału — w okresie, gdy p. Dmowski, przesiedliwszy się do Królestwa, zwraca się przeciw rewolucyi; niemal w przeddzień tej chwili, gdy ze szpalt „Gazety Polskiej“ narzuca się caratowi — w zamian za koncesye polityczne — z propozycyą, że skuteczniej, niż carskie szpicle, żandarmy i „stany wojenne“ upora się z „anarchią“ — słowem, że przy pomocy bojówek endeckich i lepszego oryentowania się w stosunkach polskich, niż carscy siepacze — odegra w Polsce taką rolę, jaką w caracie objęły czarne sotnie.

Tu bez względu na to, czy i jakie zaślepienie panowało w Rapperswilu — **sięganie na taki cel po pieniądze, składane przez ofiarodawców z myślą o losach przyszłej walki o niepodległość, było szczytem cynizmu.**

Pan Dmowski dla odwrócenia od siebie uwagi czyni następującą „woltę“ wobec naciskającej nań „Prawdy“.

Jakto więc przez zestawianie korupcyi galicyjskiej z czerpaniem ze Skarbu Narodowego „Prawda stawia na równi ten Skarb... z funduszem gadzinowym!

Ponieważ „Gazeta warszawska“ udaje, iż nie pojmuje, jak może hańbić pieniądz, pochodzący z czystego źródła — jeżeli zostanie zagarnięty na cele z właściwem przeznaczeniem jego sprzeczne, przytoczymy tu troszkę (przyzna może p. Dmowski) podobny fakcik z życia prywatnego, na którem łatwiej zawsze poradzić sobie z oceną rzekomo „spornej“ sprawy.

Znany jest nam mianowicie wypadek z pewnym niegdyś karczmarzem, później obszarnikiem w Królestwie.

Fundamentem jego majątku było, jak powszechnie mówiono, to, iż oddział powstańczy, wypierany przez Rosyan ku granicy austryackiej, nie chcąc oddać kasy pułkowej na łup wrogom — ukrył ją w pobliżu karczmy.

Te pieniądze przywłaszczył sobie był bystrooki karczmarz.

Nie były to pieniądze gadzinowe, nie pochodziły z brudnego źródła — był to grosz ofiarny, zebrany na rozpaczliwą walkę z caratem — a mimo to wszyscy stronili od „szczęśliwego“ posiadacza tego właśnie grosza...

Ile tych pieniędzy było — nikt później nie wiedział — może też nie więcej, niż 20.000 franków... Ale w takich razach ilość nie jest czynnikiem, najbardziej decydującym!

Może ten elementarny przykładzik wyjaśni p. Dmowskiemu, iż nietylko przysysanie się do funduszu gadzinowego może być aktem moralnie karygodnym...

A zdawało się, że to tak proste, że to już instynktownie powinno być odczute i rozumiane.

Po wiecu akademickim.

Ze sfer akademickich otrzymujemy następujący artykuł:

Ostatni wiec ogólno-akademicki na Uniwersytecie Jagiellońskim nasuwa szereg refleksyj, godnych uwagi.

Sam fakt, że wiec ten powziął niemal jednogłośną rezolucyę, solidaryzującą się z walką klasy robotniczej o poprawę bytu, że niedwuznacznie wypowiedział się przeciwko wyzyskiwaczom i przeciw chęci ich werbowania łamistrejków z pośród akademików, że **ostro napiętnował haniebne stanowisko łamistrejków**, świadczy o zradykalizowaniu się ogółu młodzieży akademickiej. Przed kilku jeszcze laty taka uchwała mogła przejść jedynie po długiej walce niewielką ilością głosów. Dziś wiec ten zorganizowała konferencya towarzystw akademickich, w skład której wchodzą stowarzyszenia, reprezentujące wszystkie cztery odłamy ideowe młodzieży: narodową **(Zjednoczenie)**, niepodległościową **(Znicz)**, ludową **(Czytelnia akademicka)** i socyalistyczną **(Promień)** i przedstawiła wspólną rezolucyę. Ani jeden odłam młodzieży nie wypowiedział się przeciwko rezolucyi. Dwóch było mówców przeciw — jeden **Aschenbrenner**, współpracownik osławionego „Kuryerka“, który miał zamiar przemawiać za rezolucyą, ujrzawszy jednak na sali redaktora „Kuryerka“ (którego później wyproszono za drzwi), przestraszył się i począł coś bredzić bez sensu; drugi — to łamistrejk **Gagatek**, któremu głos — jako będącemu pod sądem — odebrano. Przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń, rzecz oczywista, wypowiadali się za rezolucyą. Było na sali kilkunastu malkontentów, ale ci nie mieli cywilnej odwagi, by zabrać głos publicznie i woleli poprzestać na hałasach i krzykach, dążąc wprost świadomie do rozbicia wiecu. Mimo tych usiłowań jednakże **olbrzymia większość** młodzieży, reprezentująca wszystkie kierunki wśród niej panujące, zdołała więc doprowadzić do skutku i rezolucyę konferencyi uchwalić.

Na uwagę jednak zasługuje zachowanie się kuratora wiecu prof. Godlewskiego, który, grożąc nieustannie rozwiązaniem wiecu, utrudniał niepotrzebnie obrady. Młodzież, zobowiązawszy się wobec rektora, czuwała sama nad tem, aby nikt z poza młodzieży nie był na wiecu obecny. Młodzież, chcąc za wszelką cenę nie dopuścić do rozwiązania wiecu, robiła ustępstwa na rzecz nieuzasadnionych często żądań, jednakże **praw swych wydrzeć sobie nie pozwoli i z postępowania prof. Godlewskiego wyciągnie odpowiednie konsekwencye.**

Pozatem podkreślić należy, że rozrzucone przez jakieś indywidua odezwy, wydane przez połączone redakcye pism burżuazyjnych, spotkały się jedynie z uśmiechem politowania. Dzisiejsze pokolenie młodzieży nie da się już wziąć na lep pustych frazesów szumnie zatytułowanej odezwy; świadoma swych dążeń i celów młodzież akademicka nie będzie się liczyła z opinią (pomijając już takie brukowe świstki, jak „Kuryerek“ i „Głos narodu“) ani redakcyi „Czasu“, co tak haniebne stanowisko zajął w sprawie Chełmszczyzny, ani redakcyi „Nowej Reformy“, co pod ochronę policyi udać się musiała, gdy młodzież chciała wyrazić jej swą opinię o artykułach, wypowiadających się przeciw bojkotowi szkolnemu w Królestwie.

Na wiecu tym dała młodzież akademicka wyraźną odpowiedź wszystkim publicystom obozu burżuazyjnego, którzy usiłowali w ciągu ostatnich dni w licznych artykułach spotwarzać honor jej i godność.

Strejk drukarzy.

Kraków, 23 stycznia

„Akademik **Aschenbrenner** ma głos!“.

Akademik Aschenbrenner mówi.

Na sali słychać ogólny śmiech. Sam mówca, istny klown, śmieje się — uradowany sobą i wesołością, jaką obudził. **Broni łamistrejków.** Na sali śmiech. „Imieniem stronnictwa ludowego“, choć go nikt do tego nie upoważniał, nazywa ich czyn „obywatelskim“. I śmieje się rzewnie, szczerze ucieszony wraz z wszystkimi uczestnikami...

Współpracownik „Kuryera“, Aschenbrenner, mówi...

A jego przemówieniu wtóruje chór kilkudziesięciu głosów, znakomicie naśladujących kolporterów „Kuryerka“:

— Zbrodnia za trzy centy!

— Cielęta o dwóch głowach!

— „Kuplerek ilustrowany“, bardzo ciekawy!

Pan Aschenbrenner mówi...

I on i treść jego mowy — niewyczerpana kopalnia humoru. Toteż wesołość kipiała, gdy p. Aschenbrenner mówił. Lecz, gdy mówił za długo, ozwały się polecenia:

— Kończyć!

Więc skończył, tryumfujący, dumny i — śmiejący.

Patrząc na niego później, zdawało się, że szeptem p. Aschenbrenner mówi sam do siebie... Obok niego Gagatek...

Łamistrejki i ich obrońca w „Ognisku“.

Nazajutrz po wiecu, wczesnym rankiem, **pan Aschenbrenner** — wesołek-bohater zebrania młodzieży uniwersyteckiej — czemprędzej **pobiegł do „Ogniska“**, lokalu robotników drukarskich. Tu wygłwiał się przed strejkującymi, że **jest wrogiem łamistrejków.** Ale jego delikatne sumienie odróżnia łamistrejków, co pracują dla zarobku, a łamistrejków-„idealistów“, takich „idealistów“, jak długoszowski Gagatek.

Tu, w „Ognisku“, pan Aschenbrenner uderzył w ton rzewny, liryczny. On ginie z sympatyi dla drukarzy, on jest synem kobiety, która zna samego kierownika organizacyi drukarzy, on, proszę panów, jest przeciw akademikom-łamistrejkom!...

Na wiecu ich bronił!

Zabezpieczywszy sobie wykrętami całość swej laskowatej istoty, na którą drukarze uwagi nie zwracali, usłyszawszy od jednego z nich to, na

co zasłużył — wymknął się cicho z „Ogniska", rad, iż złe naprawił...

Czy nie wstyd, że taki Aschenbrenner nosi nazwisko jednego z najwybitniejszych rewolucyonistów rosyjskich, pułkownika Aschenbrennera, który za sprawę robotniczą przesiedział 20 lat w twierdzy szliselburskiej?,

Gagatek w „Ognisku".

Niewiadomo, kto doradził Aschenbrennerowi udać się do „Ogniska". Może go zawiadomiono, że przed kilkoma dniami był tam podobny jemu dżentlemen — **niejaki Gagatek.**

Lis-Gagatek, przywdziawszy skórę niewinnej owcy, oświadczył jednemu ze strejkujących, że nie pracuje dla pieniędzy w drukarni, że raz tylko złożył mały artykuł, że sympatyzuje z walką robotników i jest po ich stronie. **Narzucał się też z datkiem na fundusz strejkowy.** Pieniądzmi usiłował okupić swój zawód łamistrejka. **Lewą ręką chciał dawać pieniądze na strejk, a prawą składać czcionki i łamać strejk.** Gagatek, Gagatek!

Wkońcu rad się był dowiedzieć, kto inspiruje artykuły o drukarzach w „Naprzodzie".

Organizacya drukarzy **nie przyjęła judaszowego datku** Gagatka. Następnie stwierdziła, że Gagatek kilkanaście razy pracował przy kaszcie podczas strejku. Co więcej, ten „przyjaciel", „sympatyk" walczących robotników drukarskich nietylko sam pełnił funkcyę łamistrejka, lecz jeszcze, jak słychać, **zwerbował pewną kanalię łamistrejkową z Tarnowa do Krakowa.**

I tacy ludzie mają czelność prawić o honorze akademickim, redagować pisma chłopskie itd.

Tchórze, kłamcy, czy bez czoła?

Nieraz jeszcze przypomni się wam zawód łamistrejków i ich obrońców.

Ofiary strejku.

Jak wiadomo, obok wszystkich drukarń krakowskich stoją **policyanci** dniem i nocą. Czy na tem nie cierpi bezpieczeństwo publiczne — rzecz inna... Ale cierpią i sami policyanci. **Za jedną** bowiem **godzinę** na straży otrzymują niebywałe wynagrodzenie, gdyż **10 hal.**

Łatwo więc sobie wyobrazić, z jaką ochotą śpieszą oni pod drukarnie.

P. Styfi z Przemyśla gniewa się.

Organ drukarni p. Styfiego raz się „wycofuje", to znów srodze się „gniewa" na zecerów za to, że nie chcą na starych warunkach wrócić do pracy. Dawna natura pociągnęła Styfiego do przeżytych frazesów o „syońsko-socyalistycznych" drukarniach. Tem mianem ochrzcił on tych pryncypałów w Przemyślu, którzy mieli więcej serca i rozumu i projekt nowego cennika podpisali.

Ból Styfiego nie zna granic głównie dlatego, że publiczność omija jego strejkbrechersko-fuszerską drukarnię, a zasila swojemi zamówieniami te drukarnie, w których pracują zawodowo wyszkolone siły drukarskie. Utrata stałych gości i brak widoków na nowe roboty doprowadza Styfiego do wściekłości. Objawia się ona w ciągłych nawoływaniach do „wydawcy" swego organu: „Pisz! Ja każę, nie bój się, ja płacę!" Oczywiście, pan każe, sługa musi. Ale czy ta pisanina mizernego „Przeglądu" choć trochę ulży Styfiemu i zmniejszy jego konkurencyjnych bólów ból?

Nie pomogą też temu zacnemu obywatelowi jego „warszawskie rogalki", które sprowadził „aż" z Warszawy i to w przededniu wybuchu tamże strejku drukarzy i ceni ich wyżej od długoletnich „swoich kochanych" zecerów. Na tych też swoich kochanych sprowadził warszawskich łamistrejków. Uczynił to z nienawiści i łakomstwa. Nie dziw też, że ujmuje się za pryncypałem „Słowo polskie", wyczuwając pod tą grubą skórą pokrewną duszę.

Niechaj jednak p. Styfi pewnym będzie, że robotnicy i inteligencya dobrze sobie zapamiętają jego nieludzkie stanowisko. Przyjdzie czas, może już rychło, że p. Styfiemu dług niewdzięczności zostanie z czubkiem spłacony. Znajdzie się w Przemyślu jeszcze okazya, aby przetrzeć obywatelski apetyt temu „katolikowi", który np. w niedzielę, łamiąc wszelkie przepisy ustawowe, pracował w swojej drukarni ku zgorszeniu przechodniów.

P. Styfi dowie się, po ile łokieć, mimo że się przechwala, iż dzięki strejkowi nabędzie drukarnię udziałową p. Łazora, którego zaopatrzył w zarząd przymusowy. Siebie w kamienice i ciepłe futro, a kolegę w egzekucye.

Przegląd polityczny.

„Jubileusz" w parlamencie. Środowe posiedzenie Izby posłów, na którem uchwalono ostatecznie plan finansowy, było pewnego rodzaju jubileuszem. Mianowicie ustawa ta jest setną ustawą załatwianą przez Izbę posłów w tej sesyi.

Intryga chrześcijańsko-społeczna. Praska „Bohemia" donosi, że chrześcijańsko-socyalni celem zniewolenia Izby panów do zgody na proponowaną przez nich zmianę kompromisu zwrócili się **za pośrednictwem biskupów do następcy tronu,** aby skłonił Izbę panów do spełnienia ich życzeń. Następca tronu miał jednak odpowiedzieć, że nie może przyłożyć ręki do niedotrzymania zawartej umowy. Ta odmowa następcy tronu podziałała na chrześcijańsko-społecznych otrzeźwiająco tak, że przy ostatecznem głosowaniu nie popierali już tak silnie swego wniosku, a niektórzy z nich nawet usunęli się od głosowania.

Porażka dyplomacyi niemieckiej. Sprawa instruktorów niemieckich dla armii tureckiej zakończyła się zwycięstwem Rosyi. Na czele niemieckiej misyi wojskowej w Turcyi stanął generał Liman von Sanders, któremu powierzono komendę korpusu w Konstantynopolu, jako korpusu mającego być wzorem dla całej armii. Rosya zaprotestowała przeciw tej nominacyi, ponieważ jej zdaniem komenda korpuśna w Konstantynopolu obejmuje też komendę nad Dardanelami, a to ma być niezgodne z zasadą neutralności cieśnin. Rosya żądała, aby albo Limana usunąć od komendy korpusu w stolicy, albo aby dla kompensaty zamianowano generała rosyjskiego komendantem innego korpusu tureckiego. Zatarg zakończył się zwycięstwem Rosyi, gdyż Limanowi komendę korpusu odebrano, a dla osłodzenia tej pigułki zamianowano go marszałkiem armii tureckiej.

Parlament.

Wiedeń, 23 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izba posłów obradowała nad nowelą do ustawy

o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Referent Licht doniósł, że wszystkie wnioski mniejszości zostały **cofnięte** i prosi o przyjęcie noweli, która zawiera znaczną reformę ustawy bez nowego obciążenia pracodawców lub ubezpieczonych, a stwarza tylko nową podstawę oprocentowania zamiast dotychczasowych $3^{1}/_{2}$% do 4% i **zniża** 10-letni czas czekania na 5 lat.

Przemawiali minister spraw wewnętrznych bar. Heinold, oraz posłowie Winter, Gostincar i Schäfer, poczem zabrał głos

GUSTAW DANIŁOWSKI.

A TO SIĘ PALI — TYLKO SERCE MOJE...

3

(Ciąg dalszy).

— Baczność, na ramię broń!

Żołnierze zrobili odpowiedni chwyt i zesztywnieli na miejscu.

W tej samej chwili rozległ się tętent i z za krzaków wysunęli się dwaj jeźdźcy, kapitan i starszy instruktor „Strzelca. Zbliżali się kurz-galopem, a gdy znaleźli się w odległości jakichś trzydziestu kroków, Mars krzyknął:

— Na lewo patrz!

Żołnierze spuścili po paskach ręce na szyjki karabinów dla oddania odpowiednich honorów, Mars podbiegł salutując i zdał raport. Kapitan o coś pytał półgłosem, potem przejechał stępa wzdłuż kompanii, lustrując szeregi, wreszcie zatrzymał się i rzekł głosem spokojnym, lecz donośnym:

— Obywatele, przywożę wam nowinę: jest wojna!

Kompania drgnęła, potem zastygła, zrobiła się umarła cisza, a potem przyspieszonem tętnem zabiły setki serc.

— Znajdujemy się — ciągnął po pauzie — w odległości mniej więcej kilometra od granicy, zadaniem waszej kompanii jest obsadzić ten dom spędzić straż i znieść w tem miejscu kordon.

Ale, obywatele, jesteście dotychczas armią ochotniczą; kto chce, ten może się cofnąć, nie będziem tego traktowali jako objawy tchórzostwa, słabości ducha, rozumiemy, że niejeden z was może mieć jakieś poważne sprawy do załatwienia, musi mieć pewną zwłokę dla uregulowania prywatnych interesów, tych, co opuszczą nas, będziemy uważali za rezerwę, która w odpowiedniej chwili się zjawi, zresztą i nie na placu boju można oddać sprawie wielkie usługi; daję wam tedy dziesięć minut do namysłu, ale uprzedzam, że z uderzeniem jedenastej minuty ci co zostaną wchodzą w skład regularnej armii i cofnięcie się z szeregu po tym terminie będzie karane jako dezercya.

— Rozejść się — rzucił krótko i wydobył zegarek.

Szeregi stały moment jak zdrętwiałe, wreszcie poczęły rozpełzać się powoli. Ci sami ludzie, którzy każdą nowinę zwiastującą konflikt przyjmowali gromkimi okrzykami — hurra! — gdy to marzone stanęło w postaci rzeczywistości witali je milczeniem. Niektórzy stłoczeni w grupki, porozumiewali się szeptem, inni odbijali się daleko w pole, jakby pragnąc pozostać sam na sam z sobą.

Stach czuł, że zostanie, ale doznawał tego uczucia tremy; jakby zatajonego smutku, którego doświadczał ilekroć mu wypadało występować z płomienną przemową wobec wykwintnej i obojętnej publiczności. Zachciało mu się raptem zbliżyć w pobliżu Marka, który stał na swojem miejscu z rękami złożonemi na lufie karabinu i patrzył w kordon.

— A cóż wy? — rzekł, by coś powiedzieć.

— Ja? — wymówił tonem zdziwienia Marek — bagnetu nie mam, ot co jest, słuchajcie — zaczął z ożywieniem — widzę nie więcej jak tysiąc czterysta kroków, potem skokiem pod te brzozy — raz jeszcze i do ataku, kolbą przez łeb, bagnetu niema, pamiętajcie, jakby się tam który z tyłu wykopyrtnął, podrzućcie mi jego wendel, bym miał go pod ręką, Stachu, — zaczął nagle w przystępie nieznanej serdeczności — więc to już za chwilę, mój Boże! — i oczy stanęły mu w światłach, jakby w jasnych łzach.

Rozległ się sygnał na zbiórkę.

Wolniej niż zwykle formowały się plutony, niektórzy bowiem podchodzili, jakby ociągając się, w rezultacie jednak nie zabrakło nikogo.

— Dziękuję wam, obywatele, — zasalutował kapitan, zawrócił konia i wraz z instruktorem oddalił się lekkim truchtem.

— I ja wam dziękuję, tęgoście się spisali — zawołał wesoło Mars — no, a teraz do domu, wolno palić i śpiewać, kolumna czwórkowa, w czwórki na prawo zwrot!

Zmienili wszyscy szyk prócz Marka, który postąpił krok naprzód i zatrzymał, oglądając się na kompanię zdziczałymi oczyma, jakby nie rozumiejąc co zaszło.

— Ej, tam, Marek! gapi się jak „oferma" i nie słyszy komendy! — zestrofował go plutonowy.

Marek złączył się machinalnie ze swoją czwórką i stąpał psując równanie i potykając się o kamienie, jak ślepy.

(Dokończenie nastąpi).

poseł tow. Reger.

Oświadczył on, że przy stworzeniu specyalnego ubezpieczenia dla urzędników prywatnych chodziło głównie o uniknięcie złączenia w wspólnem ubezpieczeniu tej kategoryi z robotnikami, gdyż bano się zdyskwalifikowania tej kategoryi. **Trudności czynione ubezpieczeniu społecznemu, zwłaszcza ze strony Koła polskiego,** przypisać głównie należy **oporowi wielkiej własności.** Mówca apeluje do stronnictw Koła polskiego, zwłaszcza do przedstawicieli włościaństwa, aby postarali się **o usunięcie tych trudności** i wystąpili **za możliwie szybkiem załatwieniem ubezpieczenia społecznego.**

Omawiając szczegółowo postanowienia ustawy, występował mówca przeciw postawieniu noweli, że zakład jest obowiązany ulokować część swoich kapitałów w papierach państwowych i krajowych, gdyż przykład kasy brackiej w rewirze ostrawsko-morawskim budzi poważne wątpliwości w kierunku narażenia zakładu na straty materyalne. **Mówca cofnął swoje wotum mniejszości** w tem założeniu, że życzenia podniesione przez interesentów co do ubezpieczenia pensyjnego zostaną uwzględnione w ustawie, która, jak się spodziewać należy, w najbliższym czasie przyjdzie do skutku.

Po przemówieniach mówców generalnych posłów Hallera i Wolmeyera **uchwalono ustawę** w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie Izba przystąpiła do obrad nad

pragmatyką dla nauczycieli

szkół średnich.

Minister oświaty Hussarek omawiał tę ustawę i prosił o rychłe jej załatwienie.

Poseł ks. Londzin polemizował z wczorajszą mową Demla co do **szkolnictwa na Śląsku,** poczem obrady przerwano.

Przed zamknięciem posiedzenia odczytano pismo Izby panów, zawiadamiające, że **Izba panów przyjęła bez miany uchwałę Izby posłów w sprawie noweli do podatku osobisto-dochodowego** w brzmieniu propozycyi komisyi wspólnej. (Żywe oklaski).

Następne posiedzenie **dziś** o godzinie 11 przed południem.

* * *

O ubezpieczenie społeczne.

„Korresp. Austria" donosi, że wczoraj po południu odbyło się posiedzenie zjednoczenia chrześcijańsko-społecznego Izby posłów, na którem po szczegółowym referacie posła Jerzabka upoważniono członków komisyi dla ubezpieczenia społecznego, aby się **zgodzili na wyodrębnienie Galicyi** i Bukowiny.

Reforma podatku domowo-czynszowego.

Subkomitet komisyi podatkowej dla podatku domowego odbył wczoraj posiedzenie, na którem rozpoczęto obrady nad przedłożeniem o podatku domowo-czynszowym. Ogólnie podnoszono, że to drobne przedłożenie **nie zadowala życzeń** co do rzeczywistej reformy podatku domowo-czynszowego, jednakże należy je jako tymczasowe uregulowanie tej sprawy szybko załatwić. Zaniechano przeprowadzenia dyskusyi ogólnej i przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Przyjęto w dyskusyi szczegółowej § 1.

* *

Izba panów

na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła nowelę do ustawy o podatku osobisto-dochodowym **wedle brzmienia kompromisu.** Następnie przydzielono ustawę o ubezpieczeniu urzędników prywatnych do komisyi, a dla sprawy pragmatyki nauczycieli wybrano osobną komisyę.

* *

Przemówienie posła Diamanda.

Na środowem posiedzeniu Izby w dyskusyi nad sprawozdaniem o kompromisie zawartym między obiema Izbami poseł dr Diamand oświadczył, że Izba panów postawiła Izbę posłów w trudne położenie przez to, że **przyszła sama z wnioskiem o podwyższenie minimum egzystencyi.** Spróbowała ona, nie bez powodzenia, zyskać popularność jako obrońca ludu **wobec tchórzostwa Izby posłów.** Socyalni demokraci poszli na konferencyę z postanowieniem uczynienia ewentualnie **ofiary ze swej strony i utrzymania solidarności Izby posłów jako całości** wobec Izby panów. Ten wielki cel spowodował także swego czasu socyalnych demokratów do zgodzenia się na wniosek Schraffla, aby skalę podatkową do 4800 K uwolnić od podwyższenia. Dla socyalnych demokratów nie było miarodajnem minimalne podwyższenie, które proponuje Izba panów, lecz zasada postawiona przez tę Izbę, że wszystkie stopnie podatkowe muszą być równomiernie podwyższone.

Od tej zasady **odstąpiła Izba panów.** Ci panowie powinni przecież pomyśleć, jak mało różni się podwyższenie podatków, zaproponowane przez Izbę panów, od tego podwyższenia. Należy się spodziewać, że Izba teraz przyszła do przekonania, że **nie należy się oglądać ani na rząd, ani na groźby Izby panów.** Izba panów była na tyle mądrą, że zdesawuowała stronnictwa większości w kwestyi minimum egzystencyi i później w innych różnych punktach, w których ustąpiła. Idzie o to, abyśmy umieli z tych stosunków wyciągnąć odpowiednią naukę. Izbą panów kierują najmądrzejsi z jej łona; w Izbie posłów dzieje się **wręcz przeciwnie.** (Wesołość i oklaski u socyalnych demokratów).

KRONIKA.

Piątek 23 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Uniwersytet Ludowy urządza w niedzielę 25 bm. zwiedzanie Muzeum Czapskich przy ul. Wolskiej dla Związku stowarzyszeń robotniczych. Punkt zborny w Związku (Dunajewskiego 5) o godz 9'30 zrana. Dla stowarzyszenia „Wzajemna pomoc" zwiedzanie Muzeum Narodowego pod kierunkiem p. Szymanowskiej. Punkt zborny w Związku (Dunajewskiego 5) o godz. 9'30 zrana.

Ze statystyki miejskiej. Wedle sprawozdania miejskiego urzędu statystycznego z ostatniego dnia grudnia r. z. Kraków liczył 164.171 mieszkańców (w tem 9384 wojska). Urodziło się 44, zmarło 51, w tem: 11 na gruźlicę, 1 na szkarlatynę, 2 na odrę, 4 na wady serca, 3 na nowotwory itd.

Od mieszkańców realności pod l. 28 i 30 przy ul. Sebastyana otrzymujemy następującą notatkę: W domu pod l. 28 znajduje się fabryka niejakiego p. Weismana. Z komina fabrycznego wydobywają się przez dzień cały kłęby dymu, przesłaniając sobą obie realności, tak pod l. 28, jak i pod l. 30. Powietrze wskutek tego jest niemożliwe. O otwieraniu okien mowy niema, bo dym wciska się do mieszkań. Pismo nasze, wystosowane w tej sprawie do magistratu, nie odniosło skutku. Może więc notatka w „Naprzodzie" zwróci uwagę władz miejskich na skargi nasze. *Mieszkańcy realności przy ul. Sebastyana pod l. 28 i 30.*

W „Czytelni towarzyskiej" (Rynek A-B 39) odbędzie się w niedzielę 25 bm. o godz. 8 wiecz. wieczór pieśni francuskiej (od w. XVI aż po dzień dzisiejszy) p. L. Schillera de Schildenfeld. Akompaniament prof. Instytutu muzycznego p. Stanisławy Raczyńskiej.

Ćwiczenia wojskowe. W roku 1914 nie odbędą się wiosenne ćwiczenia piechoty obrony krajowej. Natomiast wolno każdemu obowiązanemu do ćwiczeń w r. 1914 prosić ze względów zarobkowych o powołanie do ćwiczeń w r. 1914. W tym celu należy zgłosić się w magistracie (Wydział V a II. piętro, drzwi Nr. 36) do końca stycznia b. r. i przedłożyć należycie umotywowaną prośbę. Termina tych ćwiczeń ustanowiono na 14, 19 i 25 maja b. r.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W „Pigmalion", wytwornej satyrze Bernarda Shaw'a, którą ujrzymy w sobotę, wystąpi p. Solska po dłuższym urlopie w roli Lizy. Wtórować jej będzie w trudnej roli „Pigmaliona" p. Bończa, a dalej panie: Kosmowska, Wielandówna, Janiczówna, Modzelewska i Miłaszewska i panowie: Jednowski, Kochanowicz i Dąbrowski.

Przeniesienie Muzeum przemysłowego do nowego gmachu. W połowie grudnia ubiegłego roku rozpoczęto przenoszenie zbiorów Muzeum przemysłowego do nowego gmachu przy ul. Smoleńskiej 9. Przeprowadzenie zbiorów jest już na ukończeniu, pozostały tylko gipsy i ceramiki. W nowym gmachu otwartą zostanie biblioteka dla użytku publiczności od 1 lutego b. r. Warsztaty introligatorski, galanteryjny i metalowy już funkcyonują, urządzone wedle najnowszej techniki.

Kalectwo przy pracy. W jednej z fabryk podgórskich zdarzył się wczoraj po południu nieszczęśliwy wypadek. Odłamek mianowicie sprężyny ciężko zranił w oko tokarza Stanisława Kowalskiego. Udzieliwszy mu prowizorycznego zaopatrzenia, pogotowie przewiozło go do kliniki okulistycznej.

Ogromna awantura, następnie zaś bójka wywiązała się wczoraj w którymś ze szynków przy ul. Długiej. Interweniowały policya i pogotowie, gdzie udzielono pomocy lekarskiej 5 uczestnikom bójki. Dwaj z nich byli ciężko ranni, trzej odnieśli lżejsze rany.

Rada miasta Podgórza uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu budowę kanału w ul. Romanowicza aż do kolektora prawobrzeżnego.

Kradzież w pociągu. Pan Józef Kobyłka, fryzyer, doniósł policyi krakowskiej, że mu w czasie snu skradziono w pociągu między Przemyślem a Tarnowem portfel z kwotą 150 K.

Zatonięcie „Smoka". „Smok" miejski nie ma szczęścia. W ostatnich dniach dwukrotnie poturbował go srodze tramwaj. Smutniejszemu jednak wypadkowi uległ „Smok" wczoraj. Udawszy się bowiem za rogatkę mogilską, wjechał na staw. Lekka powłoka lodu, nie mogąc utrzymać tego ciężaru, załamała się, a „Smok" wpadł do wody i począł tonąć... Na ratunek przybyła straż ogniowa miejska, usiłując wydostać go z topieli. Zadanie atoli niełatwe. Dziś jeszcze „Smok" sterczy w wodzie i dziś jeszcze biedzi się straż pożarna w celach ratunkowych.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W piątek o godzinie 7 wieczorem: J. Reiss: „Polska muzyka współczesna".

W sobotę o godz. 7 wieczorem: Reiss: Polska muzyka współczesna.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: Oj młody, młody!
Sobota: „Pigmalion", komedya B. Shawa (nowość).
Niedziela po południu: „Betleem polskie".
Niedziela wieczór: „Pigmalion".
Poniedziałek: „W górę serca".

Nowiny lwowskie.

Sprawa prof. Załozieckiego. W toku ogłaszań rewelacyi o stosunkach Rusinów z hakatystami wyszło na jaw, że w akcyi tej brał ze strony Rusinów także udział p. Roman Załoziecki, profesor techniki, poseł na sejm i konsul angielski we Lwowie. Rektorat politechniki wobec wzburzenia wśród młodzieży zawiesił wykłady prof. Z., który z rodziną wyjechał ze Lwowa. Także młodzież akademii handlowej, w której p. Z. był docentem, zwołuje wiec przeciw niemu.

Przykra sprawa. Z gabinetu fizykalnego II. szkoły realnej ginęły od pewnego czasu rozmaite przyrządy i chemikalia. Nie można było było schwycić tego, który przedmioty naukowe wynosił, wezwano wreszcie policyę, wdrożono śledztwo i wykryto sprawcę w osobie jednego z uczniów VI. klasy, syna wyższego urzędnika państwowego. W mieszkaniu jego znaleziono mnóstwo przyrządów, flaszek i słoików z chemikaliami. Chłopiec tłumaczy się, że zabierał to ze szkoły w celach naukowych. Policya bada jeszcze tę sprawę, a tymczasem chłopca zatrzymano w areszcie policyjnych.

Włamanie się do kasy kolejowej. Wczoraj przed południem spostrzeżono, że złodzieje włamali się do kasy magazynów kolejowych na głównym dworcu. Wezwano policyę, która wdrożyła śledztwo Jak słychać, skradziono z kasy znaczniejszą sumę

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7 ½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota po południu: „Leci liście z drzewa".
Sobota wieczór: „Wielka księżna Gerolstein"

Z kraju.

Egzekutor i żandarm sprawcami gwałtu. Z Kołomyi donoszą nam: Wypadek gwałtu, który zaszedł w Kołomyi, oburzeniem i niepokojem napełnił biedniejszych, nie mających „wpływów" mieszkańców miasta. Oto fakt: W listopadzie zafantowane zostały u jednego z mieszczan 2 poduszki na pokrycie kary stemplowej. Z powodu zafantowania wniosła żona tegoż mieszczanina, Katarzyna Święcicka, prośbę o wyłączenie, na skutek czego wyznaczoną została rozprawa na dzień 18 grudnia. W d. 16 grudnia wpadł do mieszkania Święcickiej egzekutor Ant. Kobylecki w towarzystwie żandarma, dopytując się, gdzie Święcicka męża schowała. Nie pomogły tłumaczenia Święcickiej, że mąż znajduje się w sądzie, wezwany jako świadek. Odpowiedziano jej, że „bresze", poczem rozpoczęto poszukiwania za mężem w mieszkaniu. Uwagę wykonawców (prawa?) zwrócił wielki kufer; nic innego, kalkulowali, tylko w kufrze schronić się musiał poszukiwany. Rzucili się na kufer, wyłamali zamek, nie licząc się wcale z protestem tak żony Święcickiego, jakoteż świadka Maryanny Święcickiej. Przekonawszy się, że męża Święcickiej niema w kufrze i w mieszkaniu, przystąpili do „urzędowania", to jest do zagrabienia dwóch poduszek, na których leżało chore 5-cio miesięczne dziecko. Gdy Święcicka oświadczyła z płaczem, że wniosła podanie o wyłączenie i pokazała odnośne wezwanie na dzień 18 grudnia, egzekutor wezwanie odrzucił, oświadczając, że „czytać nie umie". Święcicka stanęła przy chorem dziecku, protestując przeciw bezprawiu, co tak poirytowało wykonawców, że przyskoczyli do niej, schwycili za ręce, które żandarm skuł łańcuszkami, zaś egzekutor odrzucił brutalnie chore dziecko z poduszek, zabrał je i wyniósł na oczekujący wóz. Skutą kobietę, nie pozwalając jej się nawet ubrać i wziąć chustkę na głowę, popędzili na policyę, gdzie po 6-cio godzinnem oczekiwaniu spisano z nią protokół i wypuszczono na wolność. Dnia 18 grudnia odbyła się rozprawa, zakończona uwzględnieniem prośby Święcickiej o wyłączenie i wydaniem nakazu wydania zagrabionych poduszek.

Oto suche przedstawienie faktu. Co na to powiedzą przełożone władze? Czy zechcą winnych gwałtu ukarać, czy też sprawa przedstawioną ma być przed szerszem forum?

Katastrofa w kopalni. W poniedziałek dnia 19 bm. w kopalni „Artur" w Sierszy zawalił się strop, zasypując dwóch robotników: Kluczowskiego Karola i Stryczka Wincentego. Kluczowski był jeszcze przy życiu i wołał o pomoc, zaczęto więc robotę w celu wydobycia Kluczowskiego, który jednak po 18 godzinach walki między życiem a śmiercią, zginął. Trupa zapomocą windy wyciągnięto z pod kamieni, przyczem urwano mu nogę. Przebył on przeszło 22 godziny pod kamieniami. Również wszczęto poszukiwania za Stryczkiem, lecz twierdzą, że wydobywanie go potrwa z tydzień. Robotnicy tam zatrudnieni słyszeli jęki z pod kamieni o pierwszej godzinie w nocy we wtorek, tj. w 26 godzin po katastrofie. Utrzymują, że Stryczek może do tej pory jeszcze żyje.

Obaj zostawili żony i siedmioro dzieci.

Bodaj to być żołnierzem! W Przemyślu, w 16 kompanii 45 p. p. w I. cugu, kapral Holderbau w sposób nieludzki traktuje rekrutów. W niedzielę każe im prać sienniki, a budzac o godzinę przed pobudką wcześniej, wymyśla im ostatnimi wyrazami, jak polscy psy itp. Oficerowie widzą w tym kapralu dobry materyał na „służbistę" i tolerują wszelkie jego nadużycia. Zapominają, że czas, gdy można było bezkarnie znęcać się nad ludźmi, już dawno minął.

Usiłowana ucieczka Burka. Onegdaj w nocy usiłował zbiedz z więzienia sądu oświęcimskiego Jan Burek, aresztowany pod zarzutem napadu rabunkowego i morderstwa, popełnionego na Siegmanie, wekslarzu. — Ucieczkę, do której się sposobił i drugi więzień w tej celi, spostrzeżono w porę. W kaźni znalazł strażnik list, przez nich napisany do prokuratora i sędziego śledczego. W nim żegnają się z więzieniem — na zawsze i wymyślają sądowi.

TELEGRAMY

z 23 stycznia.

Strejki i demonstracye w Rosyi.

Petersburg. Uwięziono tu trzy osoby, u których drukowano odezwę kierownictwa partyi socyalno-rewolucyjnej z wezwaniem robotników **do rozpoczęcia 22 stycznia strejku generalnego.** Skonfiskowano wiele takich odezw i aparat drukarski. Dalej aresztowano robotnika socyalno-rewolucyjnego, gdy wykonywał hektograficzne odbitki z wezwaniem do zrobienia w dniu 22 stycznia **strejku powszechnego.** Wreszcie aresztowano **4 studentów i 2 studentki,** przy których znaleziono również te odezwy.

Moskwa. Z okazyi rocznicy demonstracyi z roku 1905 próbowano urządzić strejk, który się jednak nie udał. Zastrejkowało tylko 5⅓% wszystkich robotników w Moskwie.

Warszawa. W ośmiu fabrykach w mieście i pod miastem zastrejkowało 2800 robotników.

Petersburg. Do godziny 1 po południu strejkowało wczoraj **70.000** robotników fabrycznych w ogólnej liczbie 350.000. Robotnicy kilku fabryk, opuszczając pracę, usiłowali odśpiewać pieśni rewolucyjne i urządzić **demonstracye,** jednakże policya nie dopuściła do tego. Usiłowania takie miały miejsce na Newskim Prospekcie i na ulicy Sadowaja. Na Newskim Prospekcie **policya uczyniła użytek z broni** i rozprószyła tłum. Aresztowano 6 osób.

Echo zajść w Saverne.

Miluza. Wczoraj przed południem odbyła się pod przewodnictwem namiestnika hr. Wedla, który powrócił z Berlina, narada, na której namiestnik zdał sprawę z swej podróży do Berlina. Jak sądzą, na razie nie nastąpi żadna zmiana w rządzie, jednakże rozwiązanie przesilenia zostało tylko **odroczone,** gdyż chcą uniknąć dymisyi w czasie, w którym jeszcze trwa wzburzenie z powodu zajść w Saverne.

Parlament niemiecki.

Berlin. W dyskusyi nad budżetem urzędu spraw wewnętrznych żalił się poseł Nowicki na sposób stosowania ustawy o stowarzyszeniach wobec polskich związków zawodowych, które policya w wielu wypadkach uznaje za stowarzyszenia polityczne. Prezydent zwrócił uwagę mowcy, że kwestya stosowania ustawy o stowarzyszeniach będzie osobno omawianą, poczem mowca zrzekł się głosu.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przyszło do **bardzo burzliwych scen** podczas przemówienia posła Urmancsyego z partyi niezawisłości. Posła tego prezydent kilkakrotnie przywoływał do porządku i odebrał mu wreszcie głos za uwagę, że na estradzie nie siedzi prezydent, lecz **wachmistrz.** Wniosek prezydenta, aby sprawę posła Urmancsyego przekazać komisyi, uchwalono. Gdy prezydent udzielił głosu posłowi Juliuszowi Andrassyemu, poseł Urmancsy przemawiał jeszcze przez jakiś czas, aż wreszcie oświadczył, że tylko z grzeczności dla następnego mówcy kończy przemówienie.

Budapeszt. Wczoraj odbył się pojedynek między posłem na sejm Urmancsym, a hr. Gustawem Csakym. Hr. Csaky odniósł lekkie zranienie w twarz, zaś poseł Urmancsy ranę w głowę, skutkiem której uznano go za niezdolnego do dalszej walki.

Oskarżenie ministrów w Bułgaryi.

Sofia. Trybunał państwowy wyznaczył rozprawę przeciw byłym ministrom gabinetu Stambułowa na **19 lutego.**

Strejk kolejowy w Portugalii.

Lizbona. Strejk na kolei północno-wschodniej **zakończył się.** Także i na północy strejk ukończony. Dzienniki wczoraj wyszły.

* **Oddział wiedeński Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza** ogłasza na niedzielę dnia 25 bm. następujące wykłady:

w dzielnicy I, Eschenbachgasse 9 (sala Stow. inżynierów i architektów) o godzinie 3½ po południu p. Stanisław Fałat: „Religia i sztuka";

w dzielnicy II, Kaiser Josefstrasse 8 o godzinie 6 wieczór p. dr W. Cukierski: „Praca zawodowa a zdrowie";

w dzielnicy XII, Rothenmühlgasse 31 o godzinie 10 rano p. dr K. Bilewicz: „Praca zawodowa a zdrowie";

w dzielnicy XX, Wintergasse 29 o godzinie 10 rano p. H. Inlender: „Konjunktura gospodarcza w roku 1913".

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej przysługi memu najdroższemu mężowi i ojcu, a przedewszystkiem prezesowi kasy chorych Żuławskiemu, Zarządowi, urzędnikom i funkcyonaryuszom tejże, tudzież Chórowi Robotniczemu, składamy tą drogą serdeczne Bóg zapłać.

Łukasiewiczowa z rodziną.

CZEKI

załączamy Szan. Abonentom w Austryi zawsze około 25-go każdego miesiąca, nimi upraszamy o wyrównywanie prenumeraty. Prenumeraci zamiejscowi zechcą wyrównywać prenumeratę przekazami pocztowymi, czeki bowiem nasze ważne są tylko w Austryi.

Skandaliczny szlendryan pocztowy.

W każdym okresie przedświątecznym odbywa się ożywiona wymiana korespondencyj pomiędzy krewnymi lub znajomymi, żyjącymi z tej i z tamtej strony oceanu. Zwłaszcza w obrocie pomiędzy Galicyą z jednej, a krajami Stanów Zjednoczonych i Kanadą z drugiej strony ruch ten, obejmujący jednak już nietylko same tak zwane listy robotnicze, lecz w znacznej bardzo ilości również korespondencyę kupiecką, bankową, tudzież oświatową lub prasową, doszedł w miesiącu grudniu ubiegłego roku do bardzo znacznych rozmiarów.

I tak naprzykład oddział spedycyjny urzędu pocztowego **w Krakowie na dworcu kolejowym** otrzymał w bezpośrednich odsyłkach z Nowego Jorku, Montrealu i Winnipegu w czasie od 1 do 31 grudnia około 500 worków, obejmujących obok znacznej liczby przesyłek z dziennikami, książkami, około 55.000 listów poleconych i przeszło 2,000.000 listów pojedynczych. W przybliżeniu połowa takiej ilości odeszła z Galicyi i Bukowiny do Ameryki.

Nadawcy, biorąc w rachubę przypuszczalny czas transportu listu od nas do północnej Ameryki tj. 13 do 16 dni, nadawali przeważną część tych korespondencyj na pocztę w pierwszej połowie grudnia tak, by listy dochodziły do rąk adresatów około świąt Bożego Narodzenia.

Nie liczyli się wszakże nadawcy listów ze skandalicznem niedbalstwem pewnego galicyjskiego opiekuna komunikacyi pocztowej, inspektora-nadkomisarza, człowieka o tak minimalnem widocznie poczuciu obywatelskiem, że przez niespełna jakie dwa tygodnie mógł on najspokojniej przypatrywać się, jak w Krakowie na dworcu w urzędzie pocztowym setkami tysięcy zalegały listy amerykańskie całymi tygodniami i to dlatego tylko, że ze względów oszczędnościowych nie chciano wzmocnić przejściowo normalną obsadę odnośnego oddziału spedycyjnego odpowiednio do wymagań wzmożonego chwilowo ruchu.

Gdy w obliczu nędzy, panującej w szerokich warstwach ludu, zwłaszcza włościańskiego, po strasznym roku nieurodzaju, niejeden biedak z dnia na dzień niecierpliwie oczekiwał może, jak zbawienia, nadejścia z Ameryki listu, z dołączonym jednym lub kilku dolarami — podobne niedbalstwo i zupełny brak należytego zrozumienia zadań poczty — zasługują na publiczne napiętnowanie i to tem dosadniejsze, jeśli się zważy, że lekceważona tak niesłusznie korespondencya kraju z Ameryką w normalnym już obrocie zarządowi poczt przynosi pokaźny dochód, bo około milion koron rocznie. Nie wymaga zaś ta korespondencya specyalnej obsady urzędniczej nigdzie indziej w całym kraju, jak tylko przy urzędzie pocztowym w Krakowie na dworcu, gdzie atoli koszta roczne odnośnego personalu nie przekraczają kwoty 40.000 K.

Z ogromnym uszczerbkiem dla interesu publicznego starają się niestety niektóre jednostki administracyjne lub „kierujące" większe lub też zupełne indywidualne braki zdolności organizacyjnych zastąpić zbytniem wysługiwaniem się „Sparsystemowi". Skoro wspomniany p. nadkomisarz również z powyższych tylko względów może np. od kilku już lat w niektórych ambulansach (pocztach ruchomych) tolerować stosunki wręcz szkodliwe dla sfer przemysłowych i kupieckich, to trudno przecież wymagać od niego, by dołożył on trochę szczerych starań w interesie szybszego rozdzielenia i rozesłania jakichś tam listów „robotniczych". Od listów tego rodzaju pobierają wprawdzie zarządy poczt conajmniej taksę normalną, jeśli nawet nie podwójną (w licznych wypadkach nieofrankowania ich przy nadaniu) lecz w obrębie Galicyi, wbrew obowiązującym układom międzynarodowym traktuje się te korespondencye o wiele gorzej, niż tak zwane niepilne druki.

Zamiast więc wzmocnienia oddziałów spedycyjnych personalem nadliczbowym przynajmniej w czasie najsilniejszego napływu całej korespondencyi świątecznej i noworocznej, starano się opanować sytuacyę w ten sposób, że niezależnie od zgłaszających się dobrowolnie sił, zmuszano personal, wyczerpany częstokroć 8-dzinną dzienną pracą, do służby dalszej za wynagrodzeniem wprawdzie, bo wynoszącem aż 55 halerzy za każdą godziny pracy ponad 8.

Takie nadużywanie sił do pracy, odbywającej się w dodatku w warunkach urągających skromnem nawet pojęciom hygienicznem, doprowadziło oczywiście do pewnego fiaska. — W czasie bowiem największego ruchu zasłabło nagle coś około 10 rutynowanych urzędników. A tymczasem we wspomnianym kilkakrotnie oddziale spedycyjnym jeszcze w pierwszych dniach bieżącego miesiąca zalegała cała masa listów z Ameryki, z których spora część nadeszła do Krakowa w pierwszej jeszcze połowie grudnia 1913 r.

Cóż też na to powiedzą i poczynią powołani pp. przedstawiciele ludu, Izb handlowych i przemysłowych? Czyżby nie potrafili uporządkować już raz tę spedycyjno-ambulansową stajnię Augiasza recte Salitermana?

MIGAWKI.

Odciął się...

We „Frankfurter Ztg" znajdujemy opis następującego, wprawdzie drobnego, ale charakterystycznego wypadeczku, który niedawno miał miejsce w Berlinie.

Otóż byłem — opowiada pewien pan — u pewnej znajomej z wizytą. Rozmawialiśmy ze sobą przez czas dłuższy. Nagle pani domu wstaje i powiada:

— Proszę pana, niech pan posiedzi jeszcze. Muszę tylko na chwilę zajrzeć do sąsiedniego pokoju, gdzie mi monter przeprowadza elektryczność; chcę więc zobaczyć, czy dużo już zrobił — on i pomocnik.

Poszła więc do sąsiedniego pokoju. Drzwi zostały nawpół otwarte, wobec czego mogłem słyszeć każde słowo. A więc — z początku rozległ się krzyk, a następnie głos pani domu. Ton wyrażał największe przerażenie.

— Ależ, Maryo! Zostawiłaś tu na stole całe srebro stołowe! Wszak takie rzeczy się zamyka, gdy się ma robotników w domu.

Wszystko to mówiła tak głośno, że naturalnie monter z uczniem słyszeli doskonale. Myślałem, że zapewne przyjdzie do jakiejś straszliwej sceny. Lecz monter zachował zimną krew. Znalazł się szybko i posłyszałem, jak przemówił flegmatycznie do ucznia:

— Karolu! Idż do przedpokoju — tam powiesiłem marynarkę i kamizelkę. Z kamizelki wyjmij zegarek z łańcuszkiem, w lewej kieszeni pulares i odnieś to wszystko do żony. Wszak pracujemy u obcych ludzi. Trzeba być ostrożnym!

W Durazzo przed przyjazdem księcia.

Albania, nowe państwo, przygotowuje się do przyjęcia swego księcia. Durazzo gorączkowo pracuje i stara się przed przyjazdem przywdziać nową szatę.

Stare to miasto. Już poeci homeryckich czasów opisywali je pod nazwą Epidaurisu. Stało się nawet niejako modnem w epoce wielkości Rzymu — pod nazwą Dyerhachium. Cyceron mieszkał tu na wygnaniu.

Przez dłuższy czas Durazzo było punktem wyjścia dla karawan, zmierzających do Bizancyum.

Obecnie Durazzo śpi — śpi wraz ze swymi 8000 mieszkańcami, nędznemi chatami, zasypaną piaskiem zatoką, dwoma portami i jedyną ulicą. I ta nędzna mieścina — wolą Europy — ma się stać stołecznem miastem! Martwe miasto więc próbuje się zbudzić.

Wszystko w Durazzo myśli o nowym księciu. Niema kawiarni, gdzieby nie wisiała jego fotografia, nieraz ozdobiona skromnym bukieciem kwiatów. Jego portret zdobi ściany mieszkań i kramów. W budynku straży portowej spostrzegamy nawet aż trzy egzemplarze księcia.

Dla niego też pracują robotnicy, których liczba zdumiewa nas przy przyjeździe do miasta. Pracują nad przebudową pałacu. Dziwne swoją drogą to losy tego pałacu, który (pomalowany na niebiesko) gościł urzędnika tureckiego, dalej (na żółto) Essada paszę, następnie (na szaro) — Serbów; wreszcie obecnie maluje się go na biało dla księcia Wied.

Istna wieża Babel — ta budowa! Tubylcy pod wodzą wiedeńskiego blacharza obijają dach blachą cynkową. Aby sobie pracę ułatwić rzucają we wszystkie strony wapnem i cegłami, zagrażając poważnie życiu i wspaniałym uniformom spacerujących na dole nowych żandarmów. Jacyś chłopcy, widocznie bardziej przyzwyczajeni do strzelby, niż do murarki, niezręcznie mieszają wapno z piaskiem. Inni znoszą potężne bloki kamienne z pobliskich ruin. Jeden z majstrów głośno wydaje polecenia po niemiecku, inni tłómaczą je na włoski, ktoś klnie po chorwacku...

A przed budową na wyschniętem bagnisku operuje kinematograf z Lipska, w naprędce skombinowanej budzie. Film pierwszy: książę w Poczdamie na czele szwadronu; drugi: książę z wizytą u cesarza; trzeci: książę w swym zamku. Inne filmy w tym samym rodzaju. Za to wstęp wolny. Kinematograf służy celom wyłącznie propagandystycznym.

Durazzo się europeizuje... Po ulicach spacerują policyanci w nowych mundurach, urzędnicy celni w zielonych uniformach, żandarmi w błękitnych kurtkach. Skrzypią nowe buty, błyszczą nowe sumki z patronami. W kasarni urządzono pocztę; funkcyonuje tu nawet telegraf, przerabiający aż 60 słów na godzinę. Durazzo więc ma swych urzędników.

Ale kto zapłaci koszta — oto kwestya! Wszystko czeka z niecierpliwością na księcia, który w oczach Albańczyka uosabia 70 milionów koron. Poczta, uniformy, pałac — są to niejako hipoteki za skarb przyszłości.

Zgon tow. Franciszka de Pressense.

Dnia 20 stycznia zmarł jeden z najdzielniejszych bojowników bratniej partyi francuskiej tow. Franciszek de Pressensé.

Urodził się w r. 1853 w rodzinie protestanckiej. Rozpoczął był karyerę dyplomatyczną i został sekretarzem ambasady w Konstantynopolu, później w Waszyngtonie. Następnie poświęcił się działalności publicystycznej; objął redakcyę zagranicznego działu w „Temps" i artykuły jego wkrótce zwróciły na siebie powszechną uwagę.

Sprawa Dreyfusa była dla Pressenségo (tak samo, jak dla Anatola France'a) punktem zwrotnym. W tej wielkiej walce przeciwko reakcyi stanął po stronie proletaryatu i przyłączył się do partyi socyalistycznej. Był jej wiernym do końca; pozostał obcym wszelkim prądom oportunistycznym i ministeryalistycznym. Zawsze walczył o jedność partyi i o niezależność jej polityki.

Znaną wszystkim jest działalność Pressenségo, jako prezydenta „Ligi dla obrony praw człowieka". Rozwinął on wraz z tą ligą szeroką akcyę w obronie torturowanych więźniów rosyjskich i uciskanych ludów wschodnich. Cały swój autorytet znakomitego znawcy stosunków zagranicznych oddał partyi do dyspozycyi; walczył między innemi o porozumienie się niemiecko-francuskie.

Cały świat socyalistyczny wraz z partyą francuską opłakuje zgon polityka-idealisty.

Rozmaitości.

Ślepy żebrak skarży dziennikarzy. Przed sądem w Budapeszcie rozegrał się ciekawy proces. Jako oskarżyciel występował znany w stolicy węgierskiej ślepy żebrak przeciwko dwom dziennikarzom, którzy napisali, że żebrak jest zdrów jak ryba i prowadzi pańskie życie. Żebrak zażądał od dzienni-

karzy wynagrodzenia z powstałej mu szkody. Postępowanie dowodowe wydało rzeczy bardzo ciekawe. Żebrak według tego, przybrany w gałgany cały dzień stoi na rożniku ulicy, trzymając w ręku tabliczkę z napisem: zupełnie zaćmiony. Przechodnie dają mu jałmużnę. Wieczorem jednak żebrak wraca do domu, ale przedtem zachodzi do umeblowanego pokoju, w którym zrzuca z siebie gałgany i ubiera się przyzwoicie. W domu trzyma sobie dwóch służących, a jego żona ubiera się u pierwszorzędnego krawca, nie mając pojęcia o procederze swego małżonka. Żona jego zna język francuski i angielski i gra na fortepianie. Żebrak płaci za mieszkanie 2000 kor. komornego, a lato spędza w miejscowościach kąpielowych. Czasem zachodzi do nocnych lokali i uchodzi tam za bogatego kawalera. Nazajutrz jednak stoi znowu na swym narożniku i ochrypłym głosem prosi o jałmużnę. Żebrak nazywa się Józef Juryeska.

Rewizya w fabryce papierosów. Z Drezna donoszą: Policya zarządziła rewizyę w amerykańskiej firmie papierośniczej „Jasmatzi". W biurze firmy zjawił się radca sądowy z 5 urzędnikami kryminalnymi i rozpoczął najściślejszą rewizyę, co do powodu której obiegają najrozmaitsze, niesprawdzone dotychczas pogłoski.

Drugi proces przeciw księdzu-mordercy. W Nowym Jorku zaczął się drugi proces przeciw duchownemu Hansowi Schmidtowi, który przyznał się do zamordowania swojej gospodyni Anny Aumüller. Pierwszy proces nie doprowadził do żadnego skutku, gdyż przysięgli nie mogli zgodzić się na werdykt, który wedle ustaw amerykańskich musi być jednogłośny.

Proces hr. Mielżyńskiego. Rozprawę przeciw hr. Mielżyńskiemu wyznaczono na 23 lutego przed sądem przysięgłych. Rozprawa nie odbędzie się jednak w Międzyrzeczu, lecz w gmachu sądu okręgowego w Grodzisku, ponieważ tak sąd, jak przysięgli chcą udać się na miejsce czynu i zobaczyć naocznie sytuacyę w zamku w Dakowych Mokrych.

Nowa wyprawa do bieguna południowego. Pisma angielskie podają, że znany podróżnik biegunowy Ernest Shackleton podejmuje nową podróż biegunową w wielkim stylu. Shackleton postanowił dotrzeć do krainy wiecznych lodów, otaczającej biegun południowy, przeciąć biegun i dostać się na drugą półkulę, gdzie oczekiwać nań będzie okręt. Droga przez krainę wiecznych lodów wyniesie 1500 mil geograficznych. Ekspedycya Shackletona urządzona będzie w sposób nawskróś nowoczesny, obliczona zaś jest na dwa lata. Okręt zaopatrzony będzie w dostatek prowiantu i potrzebnych środków, a dalej w dwoje sań motorowych, zaopatrzonych w śmigi. Sanie te mknąć będą z szybkością 5—6 mil na godzinę. Sanie te same kosztować będą około 50.000 koron. Prócz tego Shackleton zabierze ze sobą aeroplan. Ekspedycya wyruszy w podróż z Buenos Aires, okręt zaś rezerwowy z Nowej Zelandyi. Gdy ekspedycya dotrze do krainy biegunowej, główny okręt wraz z załogą zatrzyma się dla specyalnych badań w przystani, odkrytej świeżo przez wyprawę niemiecką, poczem starać się będzie okrążyć ląd, celem poznania nieodkrytych jeszcze okolic. Shackleton zaś z pięciu towarzyszami ruszą na saniach lądem poprzez biegun. Droga prowadzić będzie przez obszary wiecznych śniegów i lodów, przeważnie nietknięte jeszcze przez ludzką stopę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Konferencya wszystkich grup zawodowych** odbędzie się w Krakowie w piątek 23 bm. o godz. 7 wiecz. w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5 II. p.). Sprawy ważne, obecność zastępców wszystkich grup konieczna.

* **Organizacya dzielnicowa P. P. S. D. Grzegórzki.** W piątek 23 bm. o godz. 7 wieczorem odbędzie się zebranie dyskusyjne na temat: Stosunki gospodarcze w Austryi w r. 1913; referent tow. Teller. Goście mile widziani. Lokal Czytelni robotniczej ul. Hetmana Żółkiewskiego 79.

* **Baczność, stolarze krakowscy!** W niedzielę dn. 25 bm. odbędzie się Walne przedwyborcze zgromadzenie w lokalu Miejskiej kasy dla chorych, ul. Dunajewskiego 5. Początek o godz. 10 rano. W poniedziałek dnia 26 bm. odbędzie się Walne zgromadzenie robotników stolarskich w sali Związku stowarz. robotniczych, Dunajewskiego 5, II. p. Początek o godz. 7 wieczór.

Stolarze! Wzywamy Was wszystkich o przybycie na te sprawozdawcze zgromadzenia.

* **Baczność, malarze i pokostnicy!** We wtorek dnia 27 stycznia b. r. odbędzie się Walne zgromadzenie robotników malarskich i pokostników II. gr. w Krakowie przy ul. Dunajewskiego, w domu Kasy miejskiej dla chorych. Z powodu bardzo ważnych spraw uprasza się o liczne przybycie. Zarząd.

* **Wielka zabawa kostyumowa introligatorów krakowskich** z kotylionem odbędzie sie dnia 24 bm. w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5 II. p.). Program niezwykle urozmaicony. Dwa najoryginalniejsze kostyumy na zabawie (damski i męski) nagrodzone zostaną cennymi upominkami. Tańce prowadzić będzie p. Fr. Gorzelany. Początek zabawy o godz. 9 wieczór. Wstęp 1 kor.

* **Odznaki, breloki i szpilki** metalowe P. P. S. D. są do nabycia u skarbnika komitetu miejscowego P. P. S. D., Dunajewskiego 5, II. p., oficyny na prawo, codziennie od godz. 7 do 9 wieczór.

Komunikaty lwowskie.

* **Lwowska Grupa miejscowa** Centralnej organizacyi pracujących w hotelach, restauracyach i kawiarniach w Austryi urządza dnia 27 bm. w „Domu Narodnym Bal maskowy. Muzyka 80 p. p. Loterya fantowa i inne piękne niespodzianki. Bliższe szczegóły na zaproszeniach. Wstęp dla panów 3 K, dla pań 2 K, familijny 6 K. Zaproszenia i bilety do nabycia w biurze przy ul. Dominikańskiej 11, I. p. Dochód przeznaczony dla wdów i sierot po kelnerach i kucharzach.

* **Wieczorek karnawałowy** urządza dnia 31 bm. wydział zgromadzenia tow. stolarzy, rzeźbiarzy itd. w sali „Domu Narodnego". Zabawa, która odbędzie się na dochód wdów i sierót po członkach stow., zapowiada się świetnie. Bilety w cenie po 3 K dla panów, 2 K dla pań a 1·60 dla członków wcześniej do nabycia w lokalu stow. „Zgoda" (ul. Piesza 2).

Chłopca do praktyki poszukuje handel towarów mięszanych i delikatesów. Jan Biernacki, Szczakowa.

Chłopca w wieku 2 lata oddam za własne, bez żadnego wynagrogzenia. Wiadomość pod J. S., 300, post. rest.

Duża szafa na garderobę jest do sprzedania. Wiadomość ul. Krzywa 13, I. p., 1 drzwi.

2 piece węglowe do łazienek w dobrym stanie, są do sprzedania. Wiadomość ul. Krzywa 13 u właściciela domu.

Obszerny lokal sklepowy do wynajęcia przy ulicy Starowiślnej 6. Wiadomość tamże u właściciela.

Pokój duży

nadający się na mieszkanie (może być przepierzony), pracownię, skład towarów, stowarzyszenie i t. p. przy ulicy Grodzkiej 23 zaraz do wynajęcia. — Wiadomość tamże w kancelaryi adwokackiej, lub u stróża.

FRAKI

na karnawał wypożyczam.
M. Gisser, Grodzka 36.

1 KORONĘ TYGODNIOWO

można sobie spłacać u
S. ZAHNA
Floryańska 31
w Krakowie
dostawcy Związku c. i k. urzędników państwowych.

wszelkie jubilerskie przedmioty srebrne i złote oraz wszelkiego rodzaju zegary i zegarki z najsławniejszych fabryk z 5-letnią gwarancyą po **nader niskich cenach**, mianowicie: zegarek prawdziwy Roskopf Patent za **K 13·—**, srebrny Omega za **K 24·—**, zegarek 14-karatowy złoty za **K 18·—**, 14-karatowy złoty łańcuszek za **K 9·—**, łańcuszek srebrny **K 1·—**, jakoteż 14-karatowe złote pierścionki i kolczyki po **K 3·—**.

Przy odbiorze 6 sztuk i za gotówkę znaczny opust.

Lekarze

uznają jako znakomity środek przeciw kaszlowi

Kaisera Karmelki piersiowe

Miliony ludzi cierpiących na

Kaszel

chrypkę, zaflegmienie, koklusz, katar, ból szyi, jakoteż dla zapobieżenia **przeziębieniu.**
6100 notar. uwierz. świadectw lekarzy i prywatnych dowodzą pewnego skutku. Apetyt pobudzające bardzo smaczne cukierki. Paczka 20 i 40 hal., puszka 60 hal. — Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach, gdzie ich niema należy się zwrócić do
Fr. Kaiser, Bregenz, Vorarlberg.

Wypadaniu włosów

zapobiega, porost wzmacnia, łupież usuwa całkiem pewnie i skutecznie jedynie

„SZUM“

Wszędzie do nabycia po **25** h. Sprzedawany po niższej cenie jest nieprawdziwy.

OBUWIE WIECZOROWE

W Krakowie tańczą Tango!



TANGO buciki atłasowe czarne lub kolorowe	K 12·50
TANGO buciki z I-a lakieru chromowego	„ 14·—
Salonowe pantofelki atłasowe kolorowe i białe	„ 6·50
Salonowe pantofelki (Pumps) z I-a lakieru chromow. lub aksamitne	„ 7·50
Białe pantofelki glace lub lakierowe . . . . K 4·80 i	„ 5·—
Męskie lakiery całe lub półbuciki najn. fason **cena karnawałowa tylko**	„ 12·50

TURUL — TURUL

130 własnych sklepów — **20.000** par produkcya tygodniowa

Alfred Fränkel, Sp. kom.

CENTRALA DLA GALICYI **Kraków, Rynek główny 14.**

Zastępca: **L. Steigler.** **Telefon Nr. 2347.**

SŁAWNE LEKARSTWO

na padaczkę (chorobę św. Walentego) na ogólne osłabienie nerwowe, kurcze nerwowe i tym podobne choroby — zalecamy usilnie środek pod nazwą

„EPILEPTICON“ Dra Weila

Pastylki te działają znakomicie i są wedle zdania i poświadczeń lekarzy całego świata najlepszym środkiem w szczególności

na chorobę św. Walentego.

Leczenie trwa około 6 miesięcy. — 1 pudełko z 60 pigułkami na 1 miesiąc kosztuje z opłaconą pocztą i dokładnem puczeniem Nr. 66, kor. 8·—. Prosimy zamawiać z głównego składu dla Galicyi, Bukowiny i Śląska austr. z **Apteki Szymona Edelmana w Samborze.**

Wspaniały aparat do golenia K 2·50

wraz z 6 ostrzami rezerwowemi

za poprzedniem przesłaniem pieniędzy przekazem pocztowym. Zaliczka podraża o **50** halerzy.

E. M. EHRLICH, Wien, XVIII., Simonygasse 2.

LOKAL

odpowiedni na bank lub inne biuro, na lokal przemysłowy lub kawiarnię, składający się z sali 85 m. powierzchni i 3 pokoi, kuchni i gabinetu. Oświetlenie elektryczne.
Wiadomość u właściciela przy ul. Sławkowskiej 14.

Grzyby suszone tegoroczne

jasnych 1 kg. K 5·50, ciemnych 1 kg. K 4·—, przy odbiorze 5 kg. opłatnie, wysyła za zaliczką T. Chaloupka, Svetec, Czechy.

Powołujcie się przy zakupnie
na ogłoszenia „Naprzodu“!

Ja Anna Csillag



z moimi **185 cm. długimi, olbrzymimi włosami Loreley,** które uzyskałam **po 14 miesiącach używania** mojej, **przezemnie wynalezionej** pomady. Jestto jedyny środek przeciw **wypadaniu włosów**, do **wzmocnienia ich porostu i pokładu włosów, wytwarza u mężczyzn bujny, silny porost brody** i nadaje już po krótkiem używaniu **tak włosom na głowie, jak brodzie**, naturalny **połysk i bujność** i zachowuje je przed **wczesnem zesiwieniem** aż do późnego wieku.

Cena słoika Kor. 2·—, 4·—, 6·— i 10·—.

Codzienna wysyłka pocztowa za gotówką lub **za zaliczką** pocztową na cały świat z fabryki, dokąd adresować należy wszelkie zamówienia.

ANNA CSILLAG, Wiedeń, I., Kohlmarkt 22.

W obronie „Pobudki Bełdowskiego“ i w obronie zarobków robotnika polskiego!

Z kół robotników polskich otrzymuję liczne ustne i pisemne uwagi, iż w trafikach i sklepach, mimo wyraźnego żądania **„Pobudki Bełdowskiego“** — narzucają sprzedający kupującym bibułki, całkiem innego wyrobu.

Otóż odpowiadam:

Każdy jest panem za swoje pieniądze, więc musi to dostać, czego żąda — i dlatego broniąc pracy rąk polskiego robotnika, niechaj każdy z P. T. robotników usilnie domaga się bibułek **„Pobudka“** a wtedy i sprzedający będą musieli się z wolą robotników polskich liczyć!

W kraju naszym często robotnik niema pracy, a tu obcy rozmaitemi drogami chcą poderwać ten do życia rwiący się przemysł polski i pozbawić robotników naszych chleba.

Brońcie Panowie bezwzględnie wszystkich wyrobów swojskich — bo w ten sposób zarazem własnej egzystencyi bronicie!!! To jest prawda, której nikt zaprzeczyć nie zdoła!

Mr. WŁ. BEŁDOWSKI
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

RZĄDOWO UPRAWNIONA
FABRYKA WÓD MINERALNYCH SZTUCZNYCH I SPECYALNYCH LECZNICZYCH
pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **WODY MINERALNE,** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej Vichy, Maryenbadzkiej, Hombrg, Kissingen, tudzież **specyalne** lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jarorskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).